**REJESTR DOTYCZY:** ŁĄCZYNSKI Marek

s/c ..... i .....

z d. .....

* 1926 w Warszawie

kraj: POLSKA

† 23/11/2021 w .....

kraj: .....

pochowany: .....

nr grobu: .....

**Nr rejestracyjny** 1

**Nota zamieszczona:**
w tomie .....
czesci .....

**Indeks**

PLASTYCY

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

6.dob Śmierci

**Źródła i bibliografia c.d.**

**znak rozpoznawczy**

**Uwagi:**

# Plastycy polscy na wystawach..

Mowa tu przede wszystkim o tych malarzach naszych, którzy teraz właśnie wystawiają w Londynie, którzy mają już „pozycję" na terenie angielskim i wszyscy należą do pokolenia, które po wojnie dopiero zaczęło wypracowywać swoje twórcze oblicze.

Do nich należą i Stanisław Frenkiel i Marek Łączyński, pokazujący swe prace w Galerii Grabowskiego po Janinie Baranowskiej. Te trzy nazwiska zestawiam celowo, bo równocześnie prawie znalazły one wydźwięk wyraźny w polskich dokonaniach malarskich, w tym samym artystycznym pokoleniu, w ostatnich 3 latach.

Na tej już drugiej swojej wystawie zbiorowej w tej samej galerii — **Stanisław Frenkiel** przesuwa się wyraźnie jeszcze bardziej w stronę abstrakcji, zachowując rytmikę szerokich mas barwnych rozrzuconych swobodnie na powierzchni obrazu i sugerujących pewien porządek przestrzenny. Idzie on tutaj po linii zbliżonej do szeregu abstrakcjonistów angielskich, ale wyróżnia się od nich korzystnie dbałością o kolor, co szczególnie zaznacza się na ostatniej wystawie.

**Marek Łączyński** poszedł w odwrotnym kierunku w stosunku do Frenkla — ku większej figuratywności. Obraz jego „Ukrzyżowanie" ujawnia zupełnie nowe, wprost niespodziewane, możliwości artysty. Jest to praca dojrzała, pełna dużej ekspresji, szlachetna w uogólnionej, a przecie wyraźnej formie, subtelna a mocna w kolorze. Myślę, że należy ta praca do najpoważniejszych dokonań, jakie spotkałem w tym pokoleniu malarskim. Inne prace tego malarza również wykazują poważne pogłębienie w rozprawie z kolorem.

Wszyscy ci trzej artyści — tj. omówieni dwaj i Baranowska — zupełnie wyraźnie górują wyczuciem koloru (a więc decydującym elementem malarstwa) nad malarzami należącymi do ich pokolenia którzy wystawiają obecnie w Londynie. Zestawienie z ich poważnym malarstwem takiego **Friso ten Holt'a** w New London Gallery, którego znany krytyk, John Berger, posądza o genialność (z przyczyn dla mnie całkowicie tajemniczych) — wygląda dla tego holenderskiego malarza wprost żałośnie.

W „Centaur Gallery", na Porto-Bello, którą prowadzi z nadzwyczajną energią jej właściciel, wilnianin, **Jan Wieliczko**, ma miejsce obecnie wystawa młodego artysty — **Andrzeja Kuhna**. Jest to malarz, który potrafił już sobie wyrobić zdecydowane oblicze, jeszcze surowe, ale wykazujące bezkompromisową śmiałość w operowaniu najbardziej prymitywnymi formami, składającymi się tym razem na cykl religijny (Kuhn już ma drugą zbiorową wystawę w tej galerii, przedtem wystawiał w Woo[illegible] Gallery). Ambitny —

[illegible] z wystawy zamieściliśmy już przed kilkoma dniami a teraz parę informacji:

Jugosłowianin Petar Hadźi Boskov urodził się w Skoplje, w Macedonii, studiował w Lublianie, otrzymał stypendium British Council i specjalizuje się od roku w rzeźbie w Royal College of Art. Wystawił 11 rzeźb w drzewie 1 terrakotę i 18 kompozycji w cemencie, z których 3 znalazły się w w galerii Grabowskiego, oraz 10 grafik i 5 rysunków.

Marek Łaczyński wystawił 31 abstrakcyjnych olejów z lat 1959 i 1960. Luksusowy katalog wymieniu Warszawskim, był w niewoli tologii greckiej. Jeden z nich, p.t. „Aphaea", został sprzedany na otwarciu

Urodzony w Warszawie w r. 1926, Łączyński walczył w Powstaniu Warszawskim, był w niewoli i Drugim Korpusie, studiował grafikę i ilustrację książek w Borough Polytechnic.

Malarstwa nauczył się sam i wystawiał oleje w galeriach Drian i Grabowskiego, gwasze — w Zielonej Górze, Wrocławiu Poznaniu, Gorzowie i Szczecinie. Wybór jego drzeworytów z jednoosobowej wystawy w Galerii Grabowskiego z października 1959 był pokazany w zbiorze grafiki polskiej w galerii Lawrence'a Adlera w Johannesburgu.

Prace Łączyńskiego są w prywatnych kolekcjach Australii, Kanady, USA, W. Brytanii, Szwecji i Polski.

(A.M.)

# MAREK ŁĄCZYŃSKI

*Juliusz Englert*

Jeżeli kiedykolwiek Łączyński doczeka się biografii, wystawione przez niego prace na niedawno zamkniętej wystawie w Galerii Grabowskiego, będą przypuszczalnie określone jako najciekawsze z młodego okresu jego twórczości.

Niewiele można się dowiedzieć o artyście z katalogu tej wystawy. Urodzony w 1926 roku, uczęszczał do gimnazjum mechanicznego w Warszawie; Armia Krajowa — Drugi Korpus — przyjazd do Anglii w 1946 roku. Studia drzeworytu w londyńskiej Borough Polytechnic (która w tym okresie wydała zresztą kilku polskich artystów, że wymienię tylko rzeźbiarkę Maję Boelke i Jerzego Brzezińskiego, grafika); bierze wreszcie udział w kilku wystawach w londyńskich galeriach.

„ Za kontuarem, przy ekspresie do parzenia kawy wysoki, przystojny mężczyzna z „artystycznym" okalającym twarz zarostem. Aczkolwiek pracę swoją wykonuje nienagannie, bystry obserwator zauważy bez trudu, że naparzanie kawy nie jest dla niego zajęciem, które usprawiedliwiałby jego egzystencję, co nie przeszkadza, że w tej chwili egzystencja jego jest uzależniona od wykonania właśnie tej czynności . . . . Stali bywalcy wiedzą że ten dziwny barman. mówiący świetnie po polsku urzęduje tu tylko od piątej popołudniu do pierwszej w nocy. Co robi od rana do godziny siedemnastej?"

Zapożyczony opis Łączyńskiego, dawnego „barmana" Harlequin'a, pochodzi z Tygodnika Zachodniego sprzed półtora roku z okresu jego pierwszej wystawy w Polsce, w Zielonej Górze.

—Maluję tak dawno, jak pamiętam — mówi o sobie. Najdawniejsze moje wspomnienia to zapach wiktuałów — twarogu, może pączków — które zawijane były w biały papier, którego używałem do rysunków. Łączy się z tym — spokój i ciepło pokoju . . .

W poszukiwaniu owej atmosfery ciepła i spokoju jest może klucz do dziwnej i — niespokojnej twórczości Marka Łączyńskiego. Nigdy nie myślał o malarstwie jako „karierze życiowej".

Pasjonowało go wojsko. Jeszcze jeden zatem paradoks: chęć poddania się dyscyplinie, podczas gdy cała jego twórczość wskazuje na dążenie do indywidualizmu? Łączyński tłumaczy to pragnieniem wzięcia udziału w celowym działaniu; nie znalezienia się raptem poza społeczeństwem , .

Okupacja i powstanie 1944 roku to okres zamknięty, chociaż nikt z nas nie umie przejść nad nim do dziś dnia do porządku dziennego. Jeżeli i w sztuce można mówić o kompleksach, Łączyński wyzbył się ich jednak całkowicie.

Od owego września 1946 — do przyjazdu do Kraju Stałego zamieszkania, jak określa go rubryka niektórych formularzy, minęło ponad 13 lat, wynikiem — wynikiem niepokoju, szukania, i okresów ciężkiej pracy — nie kulminacyjnym jeszcze — wystawa drzeworytów Łączyńskiego w londyńskiej Galerii Grabowskiego.

Leży przede mną plik wycinków prasy krajowej, komentujących wystawy malarza w Polsce. Cytuję: „Dwie młode niewiasty, które spotkały się przypadkowo w „Delikatesach":- Byłaś na wystawie tego emigranta Łączyńskiego? Podobno świetna rzecz . . . A portrety . . . "

Emigrant. Jak łatwoby było wyjść z tego określenia — dobrowolny emigrant, tylko tym razem także emigracja dobrowolna z przyjętych „ram" sztuki. Ten młody człowiek pozwoli sobie na napisanie w recenzji wystawy krajowej grafiki: „ . . . szesnaście nazwisk, szesnaście indywidualności . . . i jeszcze jeden prowincjonalizm, jeszcze jedna nuda . . ."

Zdanie tym odważniejsze, że w niespełna dwa tygodnie później w tej samej Galerii Grabowskiego choć — w dużo skromniejszym zasięgu — przedstawił Marek Łączyński swe ostatnie prace.

Powołaćby tu się można na opinie krytyków londyńskich, Alicji Drwęskiej, I.F. White'a. „Lekkość kompozycji zadziwiająca, gdy uświadomić sobie, jak ciężką jest praca artysty, wypełniająca przestrzeń pomiędzy wizją artysty a gotową odbitką": pisze Maciej Cybulski w „Orle Białym".

O rzetelności pracy Łączyńskiego najlepiej powiedziałby przegląd jego twróczości na przestrzeni ostatnich choćby trzech lat. Te dziesiątki i setki zmarnowanych godzin, dni pokratkowanych od 5 do 1 rano ilością zaparzonych capuccino; to — z drugiej strony — niewymierne godziny poszukiwań, walki z koncepcją, podniecenia niespodziewanemi formami . . „Nie potrafiłem nigdy malować, nie mając naokoło siebie spokoju. . . " twierdzi jednocześnie artysta.

Łączyński tworzy grafikę w najczystszym tego słowa znaczeniu. Operując absolutnym minimum narzędzi - czasem poprostu nożem — Łączyński wyczarowuje najdelikatniejsze formy i subtelności rysunku. Zupełnie swoiste użycie faktury drzewa i papieru dla osiągnięcia świadomego efektu, umiejętne użycie gęstości i cieniowania (chciałoby się powiedzieć „głębokości") farby, daje w końcowej formie zdyscyplinowaną kompozycję.

Słucham z zainteresowaniem, jak Łączyński mówi o swych drukach, które w pierwszych dniach poszły w świat, między ludzi. „Jestem już im niepotrzebny — nadałem im tryb życia. . . ." Brzmi to prawie jak egzaltacja.

W czasie wrocławskiej wystawy Łączyńskiego — wślad za Zieloną Górą wystawa pokazana była także w Poznaniu, muzeum w Chorzowie oraz w Szczecinie. późną wiosną b.r. — Mikrowywiady zamieściły takie wyjątki z pamiątkowego zeszytu wystawy malarza:

„Wodecki: „Przybyłem' zobaczyłem i . . . nie zrozumiałem." R.T.: ‚Oglądając po raz pierwszy wystawę malarstwa współczesnego zostałem zaszokowany bogactwem barw i treścią poszczególnych obrazów, zmuszających do myślenia" Drobn.: „Moje uznanie dla angielskich fabryk wyrabiających farby"; i wreszcie: „K.L.: „W naszej klasie nikt tak nie maluje" . .

Możnaby to stwierdzenie sparafować: w naszej klasie nikt takich obrazów nie bierze na serio. „Dlaczego nie podpiszą, co jest na obrazku."

Raz jeszcze oddaję głos Łączyńskiemu: „Gdybym mógł to określić słowami przestałbym malować." **Juliusz L. Englert**



POLSKIE KSIĄŻKI — PŁYTY
wielki wybór — nowości
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S.W.1
9741
